

„UZDRAWIACZ”, wrzesień 1996 r.

PRZEŻYCIA Z ŁONA MATKI I OKOŁOPORODOWE

PRZEŻYCIA PRENATALNE I PERYNATALNE

PSYCHOLOGIA PRENATALNA

W numerze marcowym „Uzdrowiacza” zamieściłem artykuł pt. „Pamięć urazów”, gdzie omówiłem istotę tego zagadnienia, a także zapowiedziałem - co czynię - że poświęcę odrębne opracowanie przeżyciom dziecka z łona matki i okołoporodowym, szczególnie tym urazowym. W pierwszych dziewięciu miesiącach naszego istnienia mamy do czynienia z najszybszym tempem rozwoju. Logiczne jest więc, że wszelkie zaburzenia z tego okresu mają szczególny wpływ na późniejsze życie i zdrowie. Najgorsze jest jednak to, że powszechna znajomość tego problemu jest nie tylko niska, ale i wypaczona.

Najczęściej można usłyszeć, że najbardziej beztrosko człowiekowi jest właśnie w łonie matki. Gdy powracam pamięcią do tego okresu, to okazuje się, że jest wręcz odwrotnie. W łonie dziecko żyje nie tylko swoimi problemami, ale i matki, która od samego poczęcia - na nieuświadamianym poziomie - przekazuje mu swoją pamięć, w tym i tę negatywną, chorobotwórczą. Dziecko odnotowuje w sobie nie tylko nastroje matki, jej choroby, często ciężką pracę, palenie papierosów itp., lecz wręcz drobnostki. Jeden z moich pacjentów był zdenerwowany, że matka siedząc przy stole, umieściła brzuch pod blatem, przykryła go jeszcze obrusem, a na dodatek uwierał go kant stołu.

Zdarza się, że moimi pacjentkami są położne, które w czasie seansu uświadamiają sobie, jak dziecko na całe życie zapamiętuje poród i jak one - swoim podejściem do rodzących - zaznaczają się na jego losie. Słyszę wówczas od nich: *A dlaczego nas tego nie uczą?*

Przedstawię relację pacjentki, która - jako medium - wczuła się w dziecko noszone w swoim łonie.

Poczułam silną gorycz w gardle. Było mi ciasno, miałam zdrętwiałe i obolałe ręce, nogi, kręgosłup. Gorycz ta, to moje ciężkie życie, które przekazałam synowi. Dławiła mnie ona i sprawiła, że wybuchłam płaczem. Bolały mnie zatoki, na które mój syn choruje. Czułam, jak jestem podduszona - otrzymuję za mało tlenu. Te nie przyjemne odczucia powoli ustępowały pod wpływem energii przekazywanej mi przez mgr. Kwasika. Widziałam, jak będąc z synem w ciąży, pracowałam w zakładzie odzieżowym jako prasowaczka. Teraz czułam ulatniające się w czasie prasowania opary, które dusiły go. Dlatego pewnie całe dzieciństwo chorował na górne drogi oddechowe. Oprócz prasowania do moich obowiązków należało wywracanie na drugą stronę uszytych pasków. Do tego służył specjalny przyrząd, który należało przytrzymywać nogami i brzuchem. Poczułam więc, jak uciskał on mojemu synowi kręgosłup, jak go bolało i być może stąd ma skrzywienie kręgosłupa. Znowu się rozplakałam - niesamowity ból zaciskał mi gardło. Moje dziecko chciało krzyczeć!

Nadszedł czas porodu. Chcę zaznaczyć, że mój syn jest trzecim, późniejszym dzieckiem. 17 lat przed porodem miałam skomplikowaną wypalankę, tak że lekarze poczęcie syna uznali za cud natury. Z góry było wiadomo, że nie urodzę naturalnie - musiała być cesarka. Znalazłam się w

szpitalu, a tu lekarz nie mógł przeprowadzić operacji, gdyż był... niedysponowany (działo się to 18 lat temu). Dopiero po 12 godzinach, po ostrej interwencji mojego najstarszego syna, zrobiono mi cesarkę. I teraz ja mogę doświadczyć to, co przeżył wtedy mój syn. Przez 12 godzin moje dziecko cierpiało, brak powietrza, poobtłukane - przeważnie główka, która tyle godzin nie mogła znaleźć miejsca, by się urodzić. Po porodzie całe ciało było obolałe. Syn urodził się z sinicą - czułam, że jeszcze chwila i by go nie odratowali! Gdy po porodzie inne dzieci płaczą, on nie miał siły wykrzyczeć swego bólu.

Przelewając na papier swoje odczucia, przestrzegam inne matki przed błędami, które ja popełniłam, a jest je tak ciężko naprawić. Dziecko będąc pod naszym sercem, przeżywa wszystko razem z matką.

W czasie tego doświadczenia, matka nie tylko uświadomiła sobie, jak ona, swoim życiem, wpłynęła na dziecko, ale też miała możliwość choć w części nadrobić swoje zaniedbania. W części, a nie w całości, gdyż nie jest możliwe nadrobienie wszystkich straconych życiowych szans. Powstał taki, a nie inny organizm. Jednakże ta możliwa do przerobienia część, jest to tak wiele, że każdemu zalecałbym pracę w tym kierunku.

Cztery lata temu zgłosiła się do mnie 11-letnia dziewczyna, leczona na padaczkę. Była 7 razy; objawy ustąpiły i do dzisiaj jest zdrowa. Biorąc leki, nie mogła się uczyć, gdyż one powodowały ociążałość umysłową: teraz jest radosna, pełna wigoru. Co było przyczyną padaczki? Trudno powiedzieć. Mógł to być jakiś uraz z czasu ciąży, mógł też być z porodu. Ja rutynowo odreagowuję wszystko, co chorobotwórcze i co wydobędę z głębi pamięci. Liczy się tu efekt.

Przytoczę inny, zgoła odmienny przykład. Przed kilku laty przyjeżdżała do mnie dziewczynka z porażeniem mózgowym, słabo widząca, przebywająca w ośrodku dla niewidomych. Bardzo wrażliwa, jak na swój wiek: dojrzała, słowem - można z nią było pracować. Poród miała ciężki, przenoszona, urodziła się w zamartwicy bladej, cała zielona, później inkubator. Gdy cofnąłem ją pamięcią do łona matki, to coś ją zaczęło razić w oczy, coś iskrzyło. Siedząca obok matka oświadczyła, że będąc w ciąży, pracowała w fabryce jako suwnicowa. To iskrzenie to spawanie, na które ona patrzyła z suwnicy. Poza tym w tej fabrycznej hali było dużo różnych trujących wyziewów, które dziewczynka - w czasie seansów - wyczuła. W sumie była u mnie trzy razy: zacząłem postrzegać ją zdrowszą, sama powiedziała, że widzi lepiej, że jest spokojniejsza. Gdy jechała do mnie pierwszy raz (autobusem - 2 godz.), była nerwowa, kręciła się; drugi raz - cały

czas patrzyła w okno; trzeci - spała. I tu matka przerwała terapię. Dlaczego?! Czy ktoś jej odradził, brak zrozumienia, a może odezwało się w niej poczucie winy? Bez wątpienia, w tym konkretnym przypadku można było o wiele więcej zrobić.

Pisząc ten artykuł, nie mam zamiaru obciążać matek. Pragnę tylko, aby, poprzez uświadcwienie rangi problemu, można było uniknąć wielu tragedii. Niestety, często mamy do czynienia z rażącą bezmyślnością. Bo jak wytłumaczyć fakt, gdy lekarka, w siódmym miesiącu ciąży, dźwiga miednicę z praniem, powodując tym samym przedwczesny poród i w ten sposób funduje córce miesiąc inkubatora, cztery transfuzje krwi, sztuczne karmienie oraz neurotyczną osobowość, a inna matka, też w siódmym miesiącu, spada z... czereśni, choć na szczęście tym razem nic się nie stało. Jedna trzecia ciężarnych pali papierosy: ich dzieci wtedy czują smołę, brakuje im tlenu, podtruwiają się; urodzą się one średnio o pół kilograma lżejsze. Ciężarne potrafią prowadzić intensywne życie towarzyskie, zawodowe, zdawać egzaminy, jeździć na wycieczki, chodzić na tańce, oglądać filmy kryminalne itp. Na tegorocznym festiwalu Eurowizji, jedna z piosenekarek, z wykształcenia p s y c h o l o g , była w ciąży. Tego faktu nie da się spokojnie skomentować. Są też i takie ciężarne, którym samo życie ściele się kolcami: mąż alkoholik, braki finansowe, mieszkaniowe, różne konflikty, choroby, wypadki. Ja patrzę na te sytuacje inaczej: oczami dziecka. Widzę, jak ono ten stres przeżywa, jak cierpi niejednokrotnie i jakie stąd wynikną zaburzenia i choroby.

Prof. Erwin Ringel, austriacki psychoanalityk i psychosomatyk, pisze, że neurotyzacja społeczeństwa następuje w postępie geometrycznym. Neurotyczni rodzice mogą dać życie tylko neurotycznemu dziecku. Rola matek jest tu ważniejsza. One noszą dzieci w swoich łonach, rodzą je, karmią; one też - na nieuświadcmanym poziomie - przekazują dzieciom to, co przejęły od swoich matek. Tu nie wystarczy samo uświadcwienie, tu potrzebna jest odreagowująca terapia. Należy przeciąć łańcuch przekazywania z matki na córkę nerwicogennej pamięci. Jedna z moich pacjentek oświadczyła mi, że ma początki astmy, że to rodzinne, po matce. Wchodząc na drugie piętro, musiała po drodze odpoczywać. Cofnięta do łona, poczuła jak astmatyczna matka podawała jej za mało tlenu, podduszała się zatem i... programowała na tę chorobę. Uwolniłem ją od tej pamięci. Zgłosiła się do mnie po miesiącu i oświadczyła mi, że te problemy minęły.

Niezmiernie ważne jest też, aby odreagować uraz okołoporodowy; poród uważany jest za najbardziej dramatyczne wydarzenie w życiu człowieka. W czasie rodzenia się, tego „normalnego”, dziecko odczuwa różne uciski, przygniecenia: główki, szyjki, klatki piersiowej, brzucha, nóg, rąk. Ta pamięć idzie przez całe życie, dając różne trwałe napięcia i blokady. **Jednakże ta podświadoma**

pamięć u kobiet rodzących wyzwala lęk i powoduje, że w czasie rodzenia, zamiast rozluźnić się, ułatwić dziecku wydostanie się na świat, spinają się, czyniąc poród jeszcze bardziej urazowym.

Te właśnie myśli zawarłem w referacie na I Kongresie Psychotroniki Polskiej, który odbył się w Łodzi w 1991 r. Założyłem, że gdyby przeprowadzić eksperyment naukowy i poddać takiej odreagowującej terapii oboje przyszłych rodziców, wówczas nie byłoby tyle bezpłodności, poronień, cesarek, porody byłyby lżejsze, bezpieczniejsze, matki karmiłyby tyle ile należy, dzieci byłyby zdrowsze, inteligentniejsze, lepiej by się uczyły, wolne od nerwic, w życiu dorosłym byłyby szczęśliwe. Po wykładzie, jeszcze dobrze nie zszedłem z mównicy, podszedł do mnie z gratulacjami starszy, elegancki pan. Przedstawił się. Jest on profesorem medycyny - ginekologiem-położnikiem. Nazwiska jego nie wymienię, gdyż nie ma takiej potrzeby. Profesor zapragnął, abym przeprowadził z nim taki seans. Naprędce zorganizowano materac, pod głowę położył aktówkę i powędrował pamięcią do łona matki, później przeżył poród. Po seansie posypały się - przeplatane zdumieniem - kolejne gratulacje. Profesor zaproponował mi współpracę. Dla niego, tak jak i dla mnie, było oczywiste, że taki eksperyment musi zakończyć się sukcesem. Nie ukrywam, że przyjąłem jego propozycję z dużą satysfakcją. Profesor miał się ze mną skontaktować; mija pół roku, a tu nic. Dzwonię więc do niego i słyszę, że nadal jest on przekonany co do słuszności moich założeń, ale nie może ze mną współpracować, gdyż byłoby źle przyjęte w środowisku lekarskim, że współdziała z nielekarzem. Można tu tylko podziękować Panu Profesorowi za szczerość i zapytać publicznie, jak się ma tu interes chorego do interesu lobby lekarskiego?!

Pisząc o przeżyciach nienarodzonego dziecka, nie mogę pominąć tematu aborcji. Nie aspiruję do wygłaszania ocen moralnych, pragnę zaznaczyć, że dziecko wie, czy jest chciane, czy nie. Wie też, że matka zamierza przerwać ciążę i fakt ten dramatycznie przeżywa. Jedna z moich pacjentek krzyczała na cały głos, gdy pojawił się obraz, jak matka, aby poronić, skakała z dwumetrowej wysokości, co - jak widać - jej się nie udało.

Dziecko od samego poczęcia jest bytem samodzielnym, choć bardzo uzależnionym od matki. Ma ono swoją świadomość, która rejestruje całą pamięć. Jego przyszłe zdrowie i szczęście w ogromnej mierze zależą od tego, czy jest upragnione i kochane przez oboje rodziców, od ich przygotowania się i odpowiedzialnego podejścia do swojej roli. Od tego też uzależnione jest zdrowie społeczeństwa, również jego duchowy wymiar. Myślę, że szczególnie przyszłe matki powinny wyciągnąć wnioski z podanych przykładów. Należy również oczekiwać zmian w profilaktyce leczniczej.

STANISŁAW KWASIK